

Ten rok będzie decydujący dla wód. Rozmowa z Pawłem Pawlaczykiem

Czy nowe prawo wodne zmieni coś na lepsze dla przyrody?

Paweł Pawlaczyk: Prawdę mówiąc nie widzę takich zmian, które przyrodzie dawałyby coś dobrego. Większa część nowej ustawy to tak naprawdę przepisana jeszcze raz dotychczasowa ustawa, lecz z nowym ponumerowaniem artykułów. W tym aspekcie to jest zmiana na lepsze, ale jest to kwestia porządkująca, a nie merytoryczna. Natomiast te zmiany, które są istotne dla kwestii przyrodniczych, zdecydowanie mnie nie cieszą.

Jakie zapisy w ustawie są dla przyrodników niepokojące?

Tak naprawdę to dwa pytania. Pierwsze: co jest niepokojącego w obecnym prawie wodnym i będzie przepisane ze starego do nowego prawa wodnego, czyli co należałoby zmienić, a nie zostanie zmienione za pomocą tego projektu. I drugie pytanie: jakie są niepokojące pomysły w projekcie nowej ustawy.

Czyli mamy do czynienia ze złymi zapisami w starej ustawie prawa wodnego oraz z kolejnymi, które mogą pojawić się w nowej?

Dokładnie tak. Jeżeli pytasz o nowe niepokojące rzeczy, które są wprowadzane, to chodzi o dwie istotne zmiany. I to są akurat te zmiany, które Ministerstwo ma wypisane na sztandarach.

Pierwsza zmiana dotyczy melioracji szczegółowych, czyli utrzymywania wszystkich drobnych rowów melioracyjnych – nie rzek, potoków, rowów głównych melioracji podstawowych. Obecnie część tych rowów jest mocno zaniedbana, zarośnięta i zamulona. Obowiązek utrzymania rowów mają rolnicy, którzy z nich korzystają, ale generalnie nie dbają o stan melioracji szczegółowych, to zaś boli ustawodawcę, który uważa, że te melioracje powinny być w masowej skali odtworzone i utrzymane w sprawności.

Problem polega na tym, że melioracje szczegółowe w Polsce w 95% są melioracjami odwadniającymi, więc z punktu widzenia ochrony przyrody, która ceni sobie ekosystemy bagienne, obecna sytuacja zaniedbania tych melioracji oznacza utrzymywanie się takiego zabagnienia niektórych obszarów, które dzięki temu uzyskują podwyższoną wartość przyrodniczą. Jeśli teraz weźmiemy się do odtworzenia i utrzymywania w sprawności rowów odwadniających, to liczne zabagnienia, cenne przyrodniczo bagienka znikną z naszego krajobrazu wskutek uczynienia rowów. Nowa ustawa przewiduje, że nie mają się tym zajmować rolnicy, lecz ma to być zadanie publiczne realizowane przez gminy, a rolnicy mają jedynie płacić za to quasisipodatek.

Nowy system będzie oznaczał, że niezależnie, czy to jest potrzebne czy nie, gmina będzie musiała odwadniać miejsca potencjalnie cenne przyrodniczo. Oczywiście są procedury i gmina będzie musiała zgłaszać prace utrzymaniowe do RDOŚ, a ten będzie mógł nałożyć obowiązek uzyskania warunków prowadzenia takich robót, ale mogę się założyć, że w skali Polski to nie zadziała, bo będzie to proces zbyt masowy, aby organy mogły na to skutecznie zareagować.

Druga istotna zmiana w tej ustawie dotyczy parków narodowych. W tej chwili jest tak, że parki narodowe co do zasady zarządzają wodami na swoim terenie, czyli sprawują prawa właścicielskie do wód w swoich granicach. Pomysł ministerialny polega na tym, aby parkom narodowym zabrać to prawo, co oznacza, że właścicielem wód płynących przez parki narodowe byłiby albo Zarząd

Dorzecza (kontynuujący obecne obowiązki Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej), albo tak jak teraz – Wojewódzkie Zarządy Melioracji i Urzędzeń Wodnych, czyli jednostki marszałka województwa.

Komu jest na rękę, aby funkcjonowało to rozwiązanie niekorzystne dla przyrody?

Trudno to określić. Natomiast mniej więcej znam genezę tych zapisów. Pierwszy, dotyczący melioracji szczegółowych, to podejście, które stan melioracji w Polsce widzi jako zaniedbanie i szuka rozwiązania, aby to zmienić. Potrafię to zrozumieć, chociaż tego nie pochwalam. Jest to dążenie do sprawnego działania systemu melioracji. Patrząc na to z punktu widzenia przyrodnika i z tej perspektywy doprowadzenie do sprawnego działania systemu melioracji byłoby ruiną dla przyrody i różnorodności biologicznej na terenach rolniczych.



Regulowanie rzek – widok znany praktycznie z całej Polski. Na zdjęciu rzeka Tabor w Rymanowie, 2004. Fot. Grzegorz Bożek

W kwestii parków narodowych chodzi natomiast o wdrożenie w życie założenia ministerstwa „Jedna rzeka – jeden gospodarz”. Rozumiem, skąd bierze się to założenie, bo dotychczas rzeczywiście było sporo komplikacji, np. duża rzeka była zarządzana przez RZGW, a wał przeciwpowodziowy nad tą samą rzeką – przez Zarząd Melioracji. I ta sytuacja rzeczywiście powodowała nieraz komplikacje. Problem w tym, że nowy projekt ustawy wcale nie realizuje założenia „Jedna rzeka – jeden gospodarz”. Otóż gdybyśmy chcieli zrobić rzeczywiste zarządzanie zlewniowe, to musielibyśmy ustanowić władzę wodną, która działa w strukturze zlewni i zarządza poszczególnymi rzekami i zlewniami w ten sposób, że jedna rzeka i jedna zlewnia mają naprawdę jednego gospodarza. Tymczasem taka reforma załamała się przez twardy opór samorządów wojewódzkich, które zarządzają większością mniejszych rzek w Polsce, czyli w praktyce większością rzek.

Nowa ustawa utrzymuje dotychczasową strukturę – tyle zmienia, że zamiast RZGW zarządcami dużych rzek będą tzw. Zarządy Dorzecza, natomiast te wszystkie mniejsze rzeki pozostaną w rękach samorządów województwa. I jeszcze wiele rzek dotychczas rządowych miałyby przejść pod pieczę samorządów. Rzeki nadal będą dzielone granicami województwa i marszałkowie będą musieli się porozumiewać. Dodatkowo pozostanie archaiczny zapis, który daje priorytet rolnictwu nad wszystkimi innymi potrzebami korzystania z wody.

Intencja „Jedna rzeka – jeden gospodarz” została więc ograniczona do zabrania rzek podmiotom najslabszym i zależnym bezpośrednio od ministerstwa środowiska, czyli parkom narodowym, którym minister zamierza tę własność wód zabrać i dać ją Województwom i Zarządom Dorzecza.

Patrząc z przyrodniczej perspektywy jest to złe rozwiązanie. Czy nie stanie tak, że przez wejście w życie tej ustawy najbardziej ucierpią parki narodowe?

Obawiam się, że tak. Porównując parki narodowe w Polsce i innych krajach, uważam, że dotychczas mocną stroną naszych parków było to, że niemal w całości sprawują prawa właścicielskie nad swoim terenem, także nad wodami. Parki są trochę eksterytorialne – w tej chwili są wieczystymi użytkownikami swoich gruntów. Krótko mówiąc teren parku, przynajmniej w zakresie własności skarbu państwa, jest w dyspozycji dyrektora parku. I to działa dobrze, to mocna strona naszego systemu ochrony przyrody, jeden z jej najmocniejszych elementów. Dla porównania, patrząc na kraje ościenne – Czechy, Słowację, Estonię, tam źle sprawdzają się modele, w których park narodowy jest czymś w rodzaju administracji ochrony przyrody, ale już np. lasami w parku administruje inny podmiot. To prowadzi do wycinki w tych lasach tak, jak w lasach gospodarczych. Z wodami będzie podobnie.

Gdy spojrzymy na Polskę, sytuacja odstępstw od obecnego rozwiązania już pokazuje negatywne skutki. Przykładowo na terenie PN Ujście Warty jest taki wyjątek – rzeka Warta leży w granicach parku, ale nie jest w zarządzie parku. Okazuje się, że zarządca rzeki, czyli RZGW, nie pytając nikogo, nie uzyskując żadnych zezwoleń, w 2012 r. wjechał do parku narodowego z koparkami i wykonał remont opaski brzegowej nad Wartą. Sęk w tym, że w tej opasce od lat były dziury, luki i przerwy, którymi woda wlewała się do parku narodowego na Basen Słoński i tworzyła wiosną rozlewiska, dzięki którym ptasie walory tego parku mogły istnieć. To sedno funkcjonowania tego ekosystemu. RZGW zablokowało wyrwy, co spowodowało poważny kryzys w warunkach wodnych i ornitofaunie Ujścia Warty. Na szczęście później były mokre lata i rzeka samoczynnie przywróciła te dziury w opasce. To przykład tego, co się stanie, jeśli proponowaną zmianę wprowadzi się powszechnie we wszystkich parkach.

Ten sam aspekt widać na Biebrzy. Rolnicy, którzy przy dopływach Biebrzy mają łąki, chcą w sąsiedztwie parku prowadzić intensywne gospodarstwa, czyli mieć krowy w oborze, a siano zbierać ciężkimi maszynami. Rolnicy życzą sobie, aby rzeki spływające do Biebrzy i samą Biebrzę przekopywać i utrzymywać tak, żeby woda jak najszybciej odpływała z ich łąk. Oczywiście jest to pomysł destrukcyjny dla przyrody bagien biebrzańskich. Na razie, z nielicznymi wyjątkami, Biebrzański Park Narodowy broni się skutecznie, ale tylko dlatego, że jest właścicielem dolnych odcinków rzek. Rolnicy nie są z tego zadowoleni, ale jakaś chwiejna równowaga się utrzymuje. Wystarczy wyobrazić sobie, co się stanie, jeśli Biebrzański PN będzie musiał te rzeki przekazać Wojewódzkiemu Zarządowi Melioracji Wodnych – widzę tam koparki przekopujące dopływy Biebrzy, aby utrzymywać te rzeki w postaci takiej, jakiej chcą rolnicy.

Owszem, zdaję sobie sprawę, że są tutaj jakieś bariery w postaci zakazów obowiązujących w parku narodowym, ale znając polską rzeczywistość, okiem wyobraźni widzę dyskusję, czy ważniejsze są tam zakazy czy może ważniejsze są – również zapisane w ustawie – obowiązki utrzymywania wód. Zapewne, dlatego że rolnicy są znaczną siłą, skończy się przekopaniem tych rzek.

Problem nie ominie także Drawieńskiego PN i Drawy, która w tej chwili jest chyba jedyną polską rzeką, gdzie nie wyciąga się zwalonych drzew. Tylko tam można obserwować, jaka jest rola zwalonych drzew w ekosystemie rzeki i za jakie wartości przyrodnicze one odpowiadają. Zwalone drzewa przeszkadzają jednak lokalnym przedsiębiorcom kajakowym, którzy chcieliby organizować spływy dla jak największej liczby ludzi i chętnie by te drzewa pousuwali. Drawieński PN póki co broni się, ponieważ jest właścicielem rzeki na odcinku w granicach parku. Ale łatwo sobie wyobrazić, co się stanie, jeśli zostanie nim RZGW, który stwierdzi, że rzeka powinna być utrzymywana, co polega m.in. na wyciąganiu z niej przeszkód i uniemożliwianiu tworzenia się zatorów. Wtedy okaże się, że najwartościowsze fragmenty Drawy, unikatowe w skali Polski, mogą zostać zniszczone.

Czyli wychodzi na to, że najbardziej narażone są te parki, które kojarzą się z wodami?

Nie ma takiego parku, który nie ma związku z wodą – każdy polski park narodowy ma wody

i ekosystemy zależne od wody i w każdym z nich wody są istotnym elementem ochrony przyrody. Problem dotyczy więc potencjalnie wszystkich 23 parków.

W ostatnich latach niezmiennie zabudowywano potoki i rzeki. Co się stanie, jeśli w życie wejdzie prawo wodne w najbardziej niekorzystnej wersji?

W tym aspekcie ustawa jest neutralna, choć to akurat ten przypadek, gdy neutralna być nie powinna. Ta kwestia jest jednak trochę bardziej złożona. Pierwsza rzecz to problem zabudowywania rzeczywistego, czyli tzw. regulacji, a druga to problem tzw. utrzymywania wód, czyli jeśli rzekę przekształci się raz, to później konsekwentnie przekopuje się ją i utrzymuje w tym stanie przekształconym.

Tak naprawdę żeby osiągnąć dobry stan wód i zrealizować cele dyrektywy, mieć przyzwoity stan rzek, ekosystemów wodnych i dobry stan przyrody związany z wodami, powinniśmy w tej chwili mocno zastanowić się i zaplanować, które odcinki rzek rzeczywiście z jakichś względów powinny być uregulowane, utrzymane. Należy ograniczyć się tylko do tych odcinków, w których jest to naprawdę niezbędne i służy istotnym ważnym celom, a odpuścić ingerencję w zdecydowanej większości rzek w Polsce. Tymczasem nie odpuuszczamy i – jakby z urzędu i rutynowo – realizujemy działania utrzymaniowe, które mocno ingerują w przyrodę. Nowe prawo wodne przepisuje w tym zakresie dokładnie starą ustawę i niczego nie zmienia.

Jak twoim zdaniem może wyglądać najbliższa przyszłość polskich rzek i potoków?

Powinienem wierzyć, że Polska dotrzyma swoich zobowiązań i do końca tego roku niemal wszystkie krajowe rzeki będą w dobrym stanie ekologicznym, czyli będą czyste lub w miarę czyste, będą miały naturalną roślinność, pluszczące się w nich ryby, zróżnicowane gatunkowo dla danego typu ekologicznego rzeki itd., itp. Tak mniej więcej brzmi zobowiązanie, pod którym podpisaliśmy się wstępując do Unii Europejskiej.

Czy nie nazbyt optymistyczna to wizja?

Wierzę w tę wizję, ale już nie do końca w to, że stanie się to do końca bieżącego roku. Obawiam się, że trochę to jeszcze potrwa.

Co robić, żeby lepiej chronić wody? Czy istnieje jakiś przykład godny naśladowania?

Nie jest tak, że można tylko mówić, że w Polsce jest źle, a gdzie indziej jest dobrze. Tak naprawdę wszyscy borykają się z podobnym wachlarzem problemów, jedni pewne problemy rozwiązują lepiej, a inni gorzej. Dobre przykłady są, ale można ich szukać w różnych miejscach. Istnieją przykłady renaturyzacji rzek, gdzie okazuje się, że wszystkim się opłaca, bo zwiększa się bezpieczeństwo powodziowe, a rzeka jest atrakcyjna dla ludzi także ze względu na możliwość łowienia ryb, walory krajobrazowe i przyrodnicze. W Europie takich przykładów są setki, w Polsce też pierwsze nieśmiałe przykłady takich działań by się znalazły. Sęk w tym, że na razie to takie przykłady, którymi wszyscy się chwala, ale stanowią one póki co ułamek procenta rzeczywistości naszych rzek.

Co robić? Nie mam innej odpowiedzi jak po prostu starać się takie przykłady rozpoznawać, rozpowszechniać i próbować wdrażać u nas. 2015 rok będzie niezwykle ważny dla przyszłości naszych wód, bo mamy przed sobą prace nad projektem nowego prawa wodnego, nowych tzw. programów gospodarowania wodami w dorzeczach, mamy projekty planów zarządzania ryzykiem powodziowym, projekt programu wodno-środowiskowego kraju. To ważne dokumenty, które właśnie teraz poddawane są konsultacjom społecznym. Te dokumenty będą mieć ogromne przełożenie na to, co stanie się z każdą konkretną rzeką i rzeczką. Na najbliższe 6 lat przesądzą o tym, co będzie

dotyczyć wód.

Co mogą zrobić organizacje społeczne oprócz złożenia uwag?

Mogą inicjować działania służące renaturyzacji rzek, co oznacza dogadywanie się na poziomie lokalnym z tymi, którzy rzekami zarządzają. Jeżeli nie będzie oddolnej presji, aby mieć rzeki nieprzekształcone i nieprzekopane, to trudno będzie o optymizm.

Jakie są doświadczenia Klubu Przyrodników?

Jeśli naprawdę się mocno zaangażować, to w wielu przypadkach udaje się osiągnąć założone cele. Zwrócę też uwagę na jeszcze jeden aspekt – to nie jest tak, że po drugiej stronie jest tylko twardy beton. Wśród zarządzających rzekami są różni ludzie o różnych poglądach. Z mojej perspektywy problemem jest skala – Klub Przyrodników, tak jak większość organizacji przyrodniczych, ma ograniczone moce przerobowe, niestety za małe, aby podołać nadmiarowi spraw. Dlatego każde zaangażowanie w sprawy wód, nawet ze strony małych organizacji czy pojedynczych osób, będzie bardzo cenne w 2015 roku. Po prostu wchodzimy w kulminacyjny rok dla naszych wód.

A co się stanie, gdy nawiedzi nas ogromna powódź?



Zdaję sobie sprawę, że jak jest powódź, to podnoszą się głosy, że trzeba uregulować i pogłębiać rzeki, ale wierzę też w zdolność logicznego myślenia, bo tak naprawdę żeby dobrze rozwiązać problemy z zagrożeniem powodziowym, trzeba zrobić dokładnie to, co przydałoby się również z przyrodniczego punktu widzenia. Czyli unaturalnić rzeki i ich dopływy, zostawić rzekom miejsce, aby mogły wylewać. Oczywiście w wielu przypadkach jest to trudne i bolesne, bo czasem trzeba byłoby zabrać infrastrukturę, czasem nawet ludzkie domy, ale tylko taki kierunek rzeczywiście daje bezpieczeństwo powodziowe.

Bo jeżeli będziemy pogłębiać rzeki i wycinać zadrzewienia, to oczywiście u nas woda szybciej przepłynie, ale spuszcza my powódź na głowę wszystkich tych, którzy są poniżej. A to jest złe rozwiązanie. Wiedźmy też, że w żadnym kraju skrajnie techniczna ochrona przeciwpowodziowa się nie udała i w tej chwili nie jest to modny kierunek w zabezpieczaniu się przed wielką wodą, ponieważ przeciwko takim rozwiązaniom stoją poważne argumenty merytoryczne.

Dziękuję za rozmowę.

Paweł Pawlaczyk – pracownik i członek zarządu Klubu Przyrodników. Z wykształcenia leśnik, z doświadczeniem badawczym, i praktyką pracy w administracji ochrony przyrody i w sektorze pozarządowym. Zajmuje się planowaniem ochrony obszarów chronionych, prawnymi aspektami i instrumentami ochrony przyrody, wykorzystywaniem mechanizmów unijnych do ochrony przyrody.

Zaangażował się także we wdrażanie Ramowej Dyrektywy Wodnej, dostrzegając, jakie to może mieć znaczenie dla przyrody.